Nr 49 Kraków, Wtorek dnia 2 Marca 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ul. Karmelicka l. 22.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Wszystkich Szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc Marzec:

W Krakowie . **1 zł. 35** Na prowincji . **1 zł. 70**

Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają bezpłatnie początek drukującej się w naszym dzienniku powieści p. t.: „Awanturnik“, przez Alfreda Assolant, jak również początek powieści p. t.: „Pan na Granowie“ (w formacie książkowym), pióra ś. p. Józefa Rogosza.

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.

Krwawe prawybory.

Sceny ,odgrywające się przy prawyborach, dokonywanych obecnie w kraju, odbijają dziwnie przykro i ostro od pogodnego tła, rozsnutego przed krajem w przemówieniach wygłoszonych przy zamknięciu Sejmu, a pełnych zapewnień wzajemnej zgody, wyrozumiałości, obrony praw i swobód wyborczych! Szczególniej zapewnienia namiestnika przejęły wówczas obywateli kraj miłujących szczerem zadowoleniem, bo jakkolwiek nikt nie poddawał się złudzeniom co do siły przyszłych walk stronniczych i wyborczych namiętności, a wszyscy przygotowani byli na zaciętą walkę narodowościową, to jednak znaczna część obaw ginęła z chwilą, gdy z ust namiestnika padło uroczyste zapewnienie, że władze polityczne zachowają się przy nadchodzących wyborach neutralnie, i prawnie postępować będą. Zadowolenie było naturalnem, bo doświadczenia wyborcze z ubiegłych lat odkryły tak bezgraniczną swobodę władz rządowych w tłómaczeniu ustaw politycznych i wyborczych, że można było poważnie obawiać się nad wyraz niepokojących skutków, w razie gdyby już niezwykle hasłami wyborczemi poruszone umysły miały być w dodatku jeszcze podrażnione bezprawnem, czy też tylko niedołężnem zachowaniem się władz politycznych.

Piękne nadzieje niestety pierzchły! a miejsce ukojenia zajął niepokój, ogarniający coraz silniej wszystkie warstwy naszego społeczeństwa! Wiadomości nadchodzące z Komarna, Czerniejowa i z innych stron kraju, nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do tego, że rząd nie zajmuje neutralnego stanowiska, lecz na walkę wyborczą niedwuznacznie wpływa. Sposób i rodzaj owego wpływu jest już obojętnym, bo zarówno podrażni lud nielegalne odraczanie, lub unieważnianie wyborów, jak i niepotrzebna, demonstracyjna asystencja żandarmerji i wojska, lub choćby nawet nietaktowne zachowanie się funkcjonarjusza władzy politycznej. Skutek tu i tam jednakowy; rozjątrzenie ludności, wywołanie z jej strony rozpaczliwego oporu i powszechne oburzenie, podsycane skwapliwie przez samolubnych agitatorów.

Zaprawdę mniejszą szkodę zrządzi niewątpliwie krajowi wybór radykała ruskiego, lub utrata jednego polskiego mandatu, niż gwałt zadany wyborom przez polityczne władze, lub jakiekolwiek naruszenie obowiązujących przepisów!

Radykał wygłosi co najwięcej kilka zapalczywych mów, które prócz... chrypki u mowcy i powiększenia protokołu obrad trwalszego nie wywrą efektu, natomiast działanie władz rządowych nielicujące z istniejącemi przepisami rozjątrza i roznamiętnia tysiące ludu, osłabia w nim zaufanie do władz rządowych, uprzedza go niesłusznie przeciw innym klasom, budząc w nim posądzenie — najczęściej niesłuszne — o porozumiewanie się na jego szkodę z rządem, wreszcie nastręcza materjał do jątrzących i płomiennych mów wyborczych.

Prawdziwie niedźwiedzią przysługę oddaje rząd krajowi, bo nietylko odbiera mu spokój wewnątrz granic, lecz naraża go również na przykre i powiedzmy otwarcie... hańbiące zarzuty wobec innych delegacyj w Radzie państwa, utrudniając przez to niewątpliwie naszemu poselstwu stanowisko i wzmocnienie znaczenia politycznego we Wiedniu.

Udział ludu naszego w życiu politycznem przybrał tak wielkie i niespodziewane rozmiary, że nie ma lepszego na to przesadne podrażnienie środka, nad dopuszczenie go do spokojnego wykonania praw wyborczych; inaczej wszelkie silniejsze hamowanie go w tej swobodzie poczytanem zostanie przezeń za ciężką i rozmyślną krzywdę i da impuls do dalszego niespokojnego wrzenia, które przeszkadza mu w podjęciu po za agitacyjną pracą — spokojnego i pożyteczniejszego działania.

Wypowiadając jawnie nasze niezadowolenie z niesłowności rządu i jego dla kraju szkodliwego postępowania, nie zapoznajemy bynajmniej także winy ludu. Wina leży raczej po stronie tych, którzy zapatrzeni w jeden punkt, tracą resztę otoczenia z przed oczu i wytężając wszystkie swoje siły ku rozbudzeniu wyborczej czynności u ludu, zapominają, że nie posiłkowani odpowiedniem wykształceniem ludu, poruszają w szerokich warstwach przeważnie tylko namiętności, zaś mało kiedy pracę ducha i głębszą rozwagę. Że tak jest, wystarczy wskazać na wypadki w Komarnem, gdzie podrażnienie wyborcze podniecone trunkiem i płomiennem słowem obudziło pierwotne, nieposkromione instynkta i doprowadziło do hańbiących i brutalnych czynów. Wina spada tu na agitatorów wiejskich, którzy zaślepieni czy to ideą, czy zyskiem wiodą lud tam, dokądby niewątpliwie sam podążyć nie chciał i gdzie sami nie są już w stanie powstrzymać go, unoszonego namiętnym szałem. Chronić lud przed takimi doradcami jest powszechnym obowiązkiem obywatelskim, zaradcze środki repressyjne niechajże jednak nie zwracają się przeciw ludowi, niepoczytalnemu w większej liczbie wypadków, lecz niechaj dotkną w pierwszym rzędzie sfanatyzowanych czy też samolubnych agitatorów. Tych ostatnich snuje się moc wielka po kraju. Świeżą, krwawą katastrofę w Czerniejowie mamy tym niesumiennym agitatorom do zawdzięczenia, oni to pchnęli biedny lud na kolby i bagnety żandarmerji, oni lekkomyślnie poświęcili życie, zdrowie i wolność wielu trunkiem i jadowitem słowem otumanionych włościan!

Przebiegłej i wstrętnej robocie tych pająków wyborczych winny przeszkodzić władze i wystąpić z całą bezwzględnością przeciw tym, którzy frymarczę politycznemi prawami ludu, haniebnie go demoralizują i jego krwią roszą place wyborów!

* * *

O krwawych zajściach w Czerniejowie otrzymujemy następującą korespondencję ze Stanisławowa:

W Czerniejowie pod Stanisławowem, odbywały się dnia 26 b. m. wybory prawyborców z piątej kurji. Walka toczyła się między zwolennikami polskiego kandydata, p. Bogdanowicza, właściciela dóbr ziemskich, a poplecznikami Rusina, włościanina Huryka. Walka musiała już ze względów narodowych przybrać zacięty charakter, nie byłaby jednak doprowadziła do tak bolesnych rezultatów, gdyby wyborami była kierowała ręka taktownego i poważnego urzędnika politycznego i gdyby do niej nie byli się wmięszali... żydzi! Ci ostatni, szukając w walce wyborczej brudnych zysków i korzyści, agitowali tak gwałtownie i namiętnie wśród wyborców, że wreszcie podrażnieni samodzielnością i oporem chłopów, rzucili się na nich, chcąc siłą wyłudzić od nich głosy. Chłopi oburzeni bezczelnością żydowską, poczęli się bronić, przyczem poturbowali trochę niejakiego Margulesa żyda, który najgwałtowniej występował i na chłopów napadał. To dało powód komisarzowi, p. Strasserowi, do wezwania natychmiast żandarmów ze Stanisławowa. Gdy na drugi dzień przybyli żandarmi, zaczęli zaraz we właściwy sobie grubjański sposób traktować lud, bijąc kolbami chłopów, ich żony i dzieci, a wreszcie zaaresztowali dziewięciu gospodarzy. Gdy chłopi prosić ich zaczęli, aby nie robili im wstydu i nie prowadzili najporządniejszych gospodarzy w kajdanach do Stanisławowa, bo oni sami pójdą, a inaczej cała wieś pójdzie za nimi, wówczas wyciągnął pan „Postenführer“ szablę i zawołał: „Chłopcy, rozpędźmy hołotę!“ i uderzył pierwszy żonę jednego z przyaresztowanych szablą po twarzy, poczem inni żandarmi poczęli także rąbać i kłuć. Rezultatem tego ataku uzbrojonych „stróżów pokoju“ na bezbronny lud były krwawe i ciężkie uszkodzenia. Petro Stasiuk, wyborca, został zabity na miejscu przez żandarma; Pańko Borko i Iwan Fedorak mają przebite klatki piersiowe, a Mykoła Somanyszyn ranę od bagnetu w pachwinie lewej, długości 2 cm., i tak ciężkie skaleczenie, że tego biedaka nie utrzymają już lekarze przy życiu.

Oprócz nich są też ciężko poranieni: Petro Szak i Iwan Semko, a nadto zadano wiele lekkich ran i uszkodzeń. Wszystkich ciężko rannych w liczbie jedenastu przywieziono dzisiaj na wozach do szpitala w Stanisławowie. Za wozami, które postępowały wolno przez ulice Stanisławowa, szedł tysiączny tłum ludności wiejskiej i miejskiej, a z pośrodka tłumu rozlegał się głośny płacz i zawodzenie żon, matek i dzieci pokaleczonych.

W szpitalu lekarze Dobrucki i Jastrzębski opatrywali poranionych przez sześć godzin, a pod szpitalem słychać było ciągle płacz i zawodzenie. Wina całego wypadku spada na żydów i na starostwo stanisławowskie, które mianowało komisarzem wyborczym dla Czerniejowa zwykłego urzędnika manipulacyjnego, p. Strassera, niemającego oczywiście należytego pojęcia o prawie wyborczem i ustawowych przepisach!

Dzielna Grecja.

Wczoraj, w poniedziałek, wręczone być miały zarówno w Konstantynopolu jak w Atenach noty mocarstw w sprawie kreteńskiej. Czy zostały wręczone, dowiemy się zapewne dopiero z depesz dzisiejszych. Że owa sławna „jednomyślność“ mocarstw nie jest niczem innem, jak sztucznem utrzymywaniem równowagi na linie rozciągniętej nad przepaścią — to zdaje się nie ulegać wątpliwości. Lada chwila może nastąpić jej zerwanie; już po ostatnich nawet manifestacjach harmonji europejskiego pokoju w parlamencie angielskim można było przypuszczać, że lina pęknie. Skoro bowiem pojawił się ów sławny komunikat biura Wolffa, przedstawiający zapatrywanie Rosji, a zawierający szorstkie aluzje do "egoistycznych" przyjaciół Grecji, lord Salisbury bezzwłocznie zwołał na sobotę nadzwyczajną radę ministrów; w londyńskich Kołach urzędowych mówiono, "że koncert" europejski, jeśli się nie zerwie, to w każdym razie przejdzie w stan silnego naprężenia. Przyczynić się ma do tego także sytuacja w Transwaalu, zaostrzająca coraz silniej sprzeczność interesów pomiędzy Anglją i Niemcami.

Dzielna Grecja ani myśli tymczasem o okazaniu jakiejkolwiek słabości. Rada ministrów pod przewodnictwem króla postanowiła w niczem nie ustępować najenergiczniejszym żądaniom Europy. W razie przedsięwzięcia na Krecie przez mocarstwa jakichkolwiek kroków nieprzyjacielskich przeciwko wojskom greckim — armja stojąca na północy Grecji otrzyma natychmiast rozkaz wkroczenia do Macedonji. Zdaje się, że wówczas najhałaśliwsze manifestowania zgody mocarstw nie zażegnają wielkiego pożaru na półwyspie bałkańskim, pożaru, w którego płomieniach zginie Turcja. Król Jerzy wydał do narodu i do wojska dwie proklamacje, w których oświadcza, że wobec niechęci mocarstw, Grecja musi tylko na siebie liczyć. Król ufa, iż naród i armja nie zawiodą go; poczucie braterstwa z ludem jęczącym pod jarzmem tureckiem nie pozwala Grecji ani cofać się, ani przyjmować poniżających wa-

runków, dyktowanych przez Europę. Równocześnie ogłaszają urzędowe dzienniki tekst oświadczenia, jakie złożył król Jerzy pełnomocnikowi rosyjskiemu Bachmetjewowi, a przeznaczonego dla wszystkich przedstawicieli mocarstw. Oświadczenie to brzmi:

„Od szeregu lat odwiedzałem regularnie europejskie dwory i przy tej sposobności wytężałem wszystkie siły, aby uzyskać jakiekolwiek ustępstwa, odpowiadajace uprawnionym żądaniom helleńskiego żywiołu. Cierpliwie czekałem przez tyle lat na decyzję Europy, naruszając przez to moją popularność; nie chciałem zakłócić europejskjego pokoju, obiecując sobie, że ostatecznie nastąpić musi pomyślny dla Grecji wynik. Tymczasem od kreteńskiego powstania w maju zeszłego roku upłynęło przeszło ośm miesięcy, a rzekomo skuteczna interwencja wielkich mocarstw nie osiągnęła nic więcej, jak tylko zasadę zaprowadzenia organizacji żandarmerji na Krecie, która się przedstawia przedewszystkiem jako mozajka różnych narodowości, a z punktu widzenia reform jest czemś monstrualnem i nie potrafiłaby doprowadzić do jakichkolwiek praktycznych wyników, gdyż Mahometanie nigdyby tego rodzaju żandarmerji nie ścierpieli. Oni też, Mahometanie, rozpoczęli obecnie na nowo kroki nieprzyjacielskie, które ostatecznie roznieciły ruch na całej wyspie. Wszelka jednak cierpliwość ma swoje granice, a moja jest już całkowicie wyczerpana. Nie żądam też nic więcej od Europy, ani niezawisłości Krety, ani przyłączenia jej do Grecji; zdecydowałem się sam przystąpić do aneksji wyspy, która pod każdym względem, przez narodowe tradycje, przez usposobienie, język i religję nierozdzielnie jest z Grecją złączona. Postanowienie moje jest niewzruszone i zupełnie nie mam zamiaru ustępować. Greckie wojska otrzymały rozkaz obsadzenia Krety i wyspa będzie administrowana w mojem imieniu. Jeśli Anglja, bez najmniejszego do tego prawa, obsadza Cypr, Niemcy zajmują Szlezwik-Holsztyn, a Austrja Bośnię i Hercogowinę, kraje nie połączone żadnym związkiem z zajmującemi je państwami, to Grecja ma tem większe prawo zaanektować Kretę, która, że tak powiem, należy do niej całą duszą, dla której Grecja tyle ofiar poniosła już i jeszcze ciągle ponosi, otaczając opieką tysiące mieszkańców wyspy, zmuszonych w ucieczce przed wandalizmem Turków szukać pomocy na wolnej ziemi ojczystej. Grecja widzi się zmuszoną nieść pomoc Krecie, która się znajduje w stanie ciągłego i usprawiedliwionego wzburzenia; ta pomoc jednak wyczerpuje jej siły i jest główną przyczyną smutnego finansowego położenia. Moje nieodwołalne postanowienie nie wzbudzi zaiste zadowolenia mocarstw i wystąpią one prawdopodobnie przeciw mnie z powstrzymującemi środkami, jestem jednak przekonany, że w takim razie będę miał za sobą cały Hellenizm, a to będzie dla mnie podporą, jakiej potrzebuję. Greckie wojska nie opuszczą już Krety i właśnie dziś wydałem w tym duchu komendantowi korpusu okupacyjnego surowe rozkazy. W krótkim czasie dokonana będzie organizacja wyspy w mojem imieniu. Możesz pan wszystko, co panu oświadczyłem, powtórzyć swoim kolegom!“

Papierowej „jednomyślności“ mocarstw dowodzić mają przedewszystkiem zgodne oświadczenia, poczynione przez przedstawicieli rządów, które przedtem jak się z początku zdawało, stały raczej przeciw sobie w chwili ogłoszenia rosyjskiego *ultimatum*. Tak jednozgodne były głosy, jakie słyszeliśmy z ławy rządowej w parlamencie angielskim i na sobotniem posiedzeniu parlamentu węgierskiego. Znane już czytelnikom z przedwczorajszej depeszy oświadczenie ministra Banffy'ego jest jakby objaśnieniem tej rosyjskiej noty, która przedewszystkiem żąda, by Grecja naturalny swój i z wrodzonego poczucia narodowej przynależności wynikły krok cofnęła. Nie to dziwić może, że słowa węgierskiego ministra są echem knowań, dokonanych na międzynarodowym drucie, w których brał udział i nasz minister spraw zagranicznych, ale to dziwić musi, że parlament, który tyle razy w ostatnich czasach nadużył hasła wolności, oświadczenia premjera przyjął tak zgodnie i z pochwałą do wiadomości! Kiedy bieg rzeczy przekona Europę, jak małemi i krótkowidzącemi były środki, użyte w sprawie kreteńskiej przez europejską dyplomację, zachowanie się sobotnie węgierskiej Izby doczeka się należytej i sprawiedliwej oceny.

Z ziem polskich.

Poznań d. 28 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Reskrypt Reckego. — „Fest“ niemiecki. — Sedzice i ich właścicielka. — Kolonizowanie niemieckich rzemieślników. — Cesarski gabinet a ogród zoologiczny.

Przed kilku dniami podał *Goniec Wielkopolski* w niemieckim oryginale reskrypt ministra spraw wewnętrznych p. Reckego, tyczący rozwiązania polskich zebrań z powodu używania języka polskiego. Z wielce charakterystycznym tym reskryptem warto także czytelników *Głosu Narodu* zapoznać. Datowany jest ów reskrypt z 28 października 1896 r. zaadresowany do naczelnego prezesa W. Ks. Pozn., który go znowu pod dniem 28 grudnia tegoż roku rozesłał do wszystkich landratów i do prezydenta policji miasta Poznania. W reskrypcie mówi minister, że rząd zawsze był tego zdania, iż zebrania publiczne, obradujące **nie** w niemieckiej mowie są niedozwolone, jeżeli policja nie ma pod ręką do dozorowania urzędnika, któryby obcą mowę rozumiał. Gdy jednak w 1876 r. poseł Łyskowski wniósł w sejmie w tej sprawie interpelację i najwyższy trybunał administracyjny rozstrzygnął na korzyć języka polskiego, rząd odstąpił od swego pierwotnego zapatrywania. Dziś wszakże liczba zebrań polskich tak narosła, że trudno o urzędników po polsku rozumiejących. Minister spodziewa się, że najwyższy trybunał administracyjny będzie się teraz z tem liczył i wyda wyrok od pierwotnego odmienny. Zanim się to jednak stanie, minister poleca władzom administracyjnym, by rozwiązywały zebrania po polsku obradujące, skoro nie będzie pod ręką urzędnika po polsku rozumiejącego do dozorowania. Widzimy, że reskrypt zawiera te same liche argumenta, z jakiemi minister wystąpił w sejmie z powodu interpelacji tak centrum katolickiego, jak i Koła polskiego. Zatem musimy się uzbroić w cierpliwość i czekać wyroku trybunału administracyjnego.

W marcu rb. urządzają, jak wiadomo, całe Niemcy z wielką okazałością 100 letnią rocznicę urodzin zmarłego cesarza Wilhelma I. Niemcy nasi są do tego stopnia zuchwali i zarozumiali, że wzywają nasze Towarzystwa polskie do wzięcia udziału w tym niemieckim „feście“. Zdarzyło się, że na prowincji zostały już dwa Towarzystwa polskie poproszone, żeby wzięły udział w obchodzie. Trudno zrozumieć tę niemiecką czelność. Towarzystwom naszym zakazują obrad polskich, codziennie spadają na nas nowe ciosy, za rządów Wilhelma I mieliśmy walkę kulturną, wydalono 40000 niewinnych Polaków i wydano cały szereg ustaw antypolskich. Ale o to Niemcy nie pytają i chcą, żeby Towarzystwa polskie przyczyniły się do uświetnienia narodowego obchodu niemieckiego. Nasza prasa polska jędrnie i otwarcie już zawezwała Towarzystwa polskie, że nam Polakom trzeba się stanowczo usunąć od takiego obchodu i spodziewać się należy, że żadne z Towarzystw polskich Niemcom tej radości i uciechy nie sprawi, żeby miało brać udział w ich obchodzie.

Obiegały w prasie naszej głuche wieści, że wielki i piękny majątek Sędzice w Prusach Zachodnich, gniazdo rodziny Nostic Jackowskich, zagrożone jest przejściem w posiadanie komisji kolonizacyjnej. Na szczęście wiadomość ta nie zdaje się sprawdzać. *Gaz. Toruńska* donosi bowiem, że majątek jest do nabycia z wolnej ręki, ale właścicielka, którą jest pani Dąmbska z Jackowskich, nie odda go w ręce obce wogóle, a już pod żadnym warunkiem nie sprzeda Sędzic komisji kolonizacyjnej. Wiadomość tę przyjęło całe nasze społeczeństwo z wielkiem zadowoleniem, bo słysząc po utracie Topólna, które przeszło na własność komisji kolonizacyjnej, o niebezpieczeństwie grożącem drugiemu majątkowi polskiemu w Prusach Zachodnich, bardzo było zaniepokojone.

Jeżeli już marzyć o komisji kolonizacyjnej, to warto wspomnieć o tem, co napisała w tych dniach tutejsza *Posener Ztg*, organ tutejszych Niemców wolnomyślnych. Podług tego Komisja kolonizacyjna robi liche interesy i napotyka na coraz to większe trudności przy wprowadzaniu z głębi Niemiec kolonistów na parcele. Komisja kolonizacyjna spekuluje już nietylko na rolników, ale nawet na rzemieślników niemieckich i parcele przy miastach mają być sprzedawane nie tylko rolnikom, ale i rzemieślnikom, bo rolników samych dostać nie może. Gdyby ten manewr miał się udać Komisji kolonizacyjnej — o czem jednak bardzo wątpić należy, bo jeżeli rolnik nie ma chęci obejmować parceli, to rzemieślnik wcale ryzykować tego nie będzie — to powstałaby tylko większa konkurencja pomiędzy rzemieślnikami. Pozostanie to jednak zapewne tylko *pium desiderium* i pokazuje się zawsze, że instytucja, stworzona przez Bismarka na zagładę Polaków, nawet samym Niemcom korzyści nie przynosi.

Odbyło się w tych dniach zebranie tutejszego Towarzystwa „Ogród Zoologiczny“. — Ogród zoologiczny jest u nas w Poznaniu prawie jedynem miejscem wytchnienia i wypoczynku, do którego się schodzą tak Polacy jak Niemcy. Instytucja ta utrzymać się może tylko wspólną ofiarnością Polaków i Niemców. Dotąd nikt się nie mięszał do tej instytucji, tymczasem w roku zeszłym i tam zajrzała polityka antipolska. Wyszedł bowiem rozkaz, że kapelom wojskowym nie wolno grać w ogrodzie zoologicznym, jeżeli programy będą po polsku drukowane.

Zebranie, jakie się w tych dniach odbyło, potępiło jak najostrzej tę politykę antipolską, wprowadzoną nawet do tak niewinnej instytucji, jaką jest Ogród zoologiczny. Na zebraniu byli Polacy i Niemcy i wszyscy jednogłośnie zaprotestowali przeciwko takiemu postępowaniu rządu berlińskiego, bo Ogród zoologiczny nie jest na to, żeby być pachołkiem polityki antypolskiej rządu pruskiego. Panowie Bosse i Recke mieliby sposobność poznania usposobienia tutejszego obywatelstwa niemieckiego, które z wyjątkiem hakatystów nic nie wiedziało o hecy antipolskiej, która pod względem zarobkowym szkodzi tak niemcom, jak i Polakom. Na zebraniu zapytano się też zarządu, kto właściwie wydał ten rozkaz do kapel wojskowych, ale i zarząd nie mógł dać co do tego wyjaśnienia. A ponieważ ministerstwo wojny i główna komendantura w Poznaniu już dawniej oświadczyła, że zakazu takiego nie wydały, dla tego zakaz musiał prawdopodobnie wyjść z cesarskiego gabinetu wojskowego. Daje to wiele do myślenia.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 28 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Podróż cesarza. — Wspomnienie wystawy węgierskiej. — Biedny wynalazca.

A zatem mogą się uspokoić wielcy i mali politycy, mogą się uspokoić żydkowie na giełdzie. Cesarz wyjeżdża jutro do Cap St. Martin, dobry *omen*, że sytuacja jest mniej groźna i można spokojniej patrzeć w przyszłość.

Cesarz wyjedzie jutro o 6 z rana osobnym pociągiem z dworca kolei południowąj. W towarzystwie monarchy, podróżującego *incognito* pod nazwiskiem hrabiego Hohenembs, znajdować się będą: wielki marszałek dworu książę Rudolf Lichtenstein, jenerał-adjutant hr. Paar, radca dworu Klaudy i dwóch urzędników z cesarskiej kancelarii cywilnej i wojskowej. Wciągu pobytu cesarza na Riwierze, który potrwa dwa tygodnie, utrzymywane będzie między Wiedniem a Cap St. Martin ciągłe porozumienie za pośrednictwem specjalnych kurjerów cesarskich. Droga cesarza prowadzi tym razem na Leoben, Villach, Ala i Ventimiglię.

Wystawa węgierska przykre po sobie zostawiła wspomnienie nietylko u tych z nas, którzyśmy się tam zjechali dziwić, jak może rozsądny naród dać się w podobnie haniebny sposób wodzić za nos żydom; — jest więcej jeszcze takich niemile zdziwionych. Do liczby ich należy jako jedna z najdostojniejszych niezadowolonych: królowa Wiktorja. Wysłała ona na wystawę zbiór drogocennych obrazów, nie przypuszczając bynajmniej, w jakim stanie obrazy te powrócą do ojczyzny. A powrót ten nie był wcale wesołym dla starej królowej: oto niektóre obrazy powróciły po prostu podziurawione; ramy połamano, lub nawet wyrzucono. Kustosz wystawy sztuk pięknych, niejaki Telepy, uniewinnia się obecnie w *Budapesti Naplo*, twierdząc, że rzeczone obrazy przybyły już na wystawę w podobnym stanie. Także oryginalność angielska przysyłać dziurawe obrazy na wystawę — pomyśli niejeden! Także żydowska sumienność, pomyślimy! *Ist kein geschäft*, cóż dziwnego?

W dzielnicy Favoriten mieszka oryginalny wynalazca, albo raczej „znajduje się“ tylko, gdyż mieszkania on niema. Nędza go straszna przygniotła i biedak chodzi z żoną i z dzieckiem dzień cały o chłodzie i głodzie, czasem tylko litościwy jakiś robotnik ofiaruje im nocleg, a na drugi dzień wędrówka się znów rozpoczyna. Bieda zrobiła go wynalazcą. Wybudował on powóz, posuwający się bez żadnej obcej siły, bez koni i bez motoru. Wynalazek jest oparty na prawie ciężkości, wsiadający do powozu człowiek wywiera na maszynerję automobilu nacisk potrzebny do poruszenia się tegoż. Specjalny przyrząd spowodowuje zatrzymanie się wozu. Wynalazca zbudował niewielki wózek; próby na niewielką odległość wydały doskonałe rezultaty. Przy większych dystansach pokazało się, że wynalazek tak, jak jest dzisiaj, potrzebuje jeszcze mnóstwa ulepszeń, na które trudno się będzie zdobyć wynalazcy, nie posiadającemu żadnego teoretycznego wykształcenia. Braki te doprowadziły biednego niemal do rozpaczy. Wskutek nadmiaru pracy umysłowej cierpi bardzo na głowę, a teraz dopomagają mu dzielnie w tych wszystkich zmartwieniach głód i nędza. Przed dwoma miesiącami posiadał on jeszcze 18 złr. majątku, ale ojciec mu umarł, a biedak ostatni grosz wydał na jego pogrzeb. Od tego czasu dostanie gdzieniegdzie jakiś talerz zupy rumfordzkiej lub parę kartofli.

Paryż d. 26 utego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Nowy akademik. — Kwestja wschodnia. — Oryginalna ankieta. — W świetle nowożytnem.

Oryginalną nową ankietę wywołał socjalistyczny burmistrz miasta Marsylji. Zakazał on paniom wchodzić do teatru w kapeluszach. Zakaz ten tyczy się specjalnie osób siedzących w krzesłach. Kto wie, jak olbrzymich rozmiarów są kapelusze paryżanek, ten nie zdziwi się wcale podobnemu rozkazowi, a w Paryżu żałują niezmiernie, że podobne rozporządzenie i tu nie weszło w życie. Zachodzi tylko pytanie, czy szanowny a energiczny burmistrz postępował tu według zasady swego stronnictwa: w interesie większości? Tymczasem, zanim ten mądry zwyczaj u nas zostanie zaprowadzony, zmuszeni jesteśmy cierpieć w milczeniu, kiedy w teatrze najciekawszą scenę zasło-

ni nam olbrzymia fantastyczna budowa z kwiatów, piór, wstążek i mnóstwa innych prześlicznych nadzwyczajności. Więc rozpisano ankietę, by wiedzieć, co myślą o tem w teatrach. Nie ma tu mowy naturalnie o teatrach, subwencjonowanych przez rząd, gdyż w tych t. j. w Operze, Teatrze francuskim i Operze komicznej, rozporządzenie takie już dawno istnieje, ale idzie przedewszystkiem o tych trzydzieści kilka innych teatrów, gdzie biedni śmiertelnicy cierpieć musimy przez grzeczność i względy dla płci pięknej. Skutek był ten, że dyrekcje rzeczonych teatrów jednomyślnie prawie zwróciły się do prasy. — „Zróbcie wy to“, — odpowiedziano — „zorganizujcie kampanję przeciw kapeluszom i będziecie mieli prawo do wdzięczności paryżan“. Żadna dyrekcja nie chciała brać na siebie odpowiedzialności tak ryzykownego przedsięwzięcia. Pokazało się bowiem, że panie, które proszono o zdjęcie kapeluszy, oburzały się i wychodziły z teatru, żądając zwrotu pieniędzy. I jest to rzecz po części naturalna. Objaduje się o 7-mej, przy objedzie w domu lub w restauracji naradza się, do jakiego teatru pójść i idzie się tam zaraz po objedzie, nie przebierając się, a panie uczesane jak do kapelusza, naturalnie nie chcą ich zdejmować, nie będąc specjalnie do tego uczesanemi.

Wczoraj odbyła się w Akademji francuskiej uroczystość przyjęcia nowego „nieśmiertelnego“. Jest nim margrabia Costa de Beauregard. Zasiadać on będzie na krześle opróżnionym po Kamilu Doucet. Już o pierwszej godzinie poczęła się sala zapełniać gośómi, wśród których znajdowały się najwybitniejsze osobistości ze świata naukowego, rządowego, dyplomatycznego i t. d. O drugiej wkroczyli na salę, wypełnioną już publicznością po brzegi, nieśmiertelni. Na czele ich sekretarz Gaston Boissier i ks. Aumale. Jak zawsze w podobnych uroczystościach posiedzenie rozpoczęło się mową pochwalną nowo obranego akademika na cześć jego poprzednika. Na mowę tę wytworną pod względem formy i treści odpowiadał Edward Hervé, podnosząc zasługi nowego akademika na polu pracy literackiej i wawrzyny zdobyte w r. 1871 w walkach za ojczyznę.

Pan X. ma syna, młodzieńca pełnego zalet i nadziei. Wtem dowiaduje się tymi dniami, że niewdzięczne dziecko opuściło go bez pożegnania i odpłynęło z Hawru na Kretę by wziąć udział w walkach o niepodległość. Nieszczęśliwy ojciec pędzi do Hawru, gdzie mu się udaje jeszcze zatrzymać awanturnika. „Nieszczęsny — rzecze mu — nie wstydzisz się ty zajmować polityką w twoim wieku? Ja mając lat ośmnaście biegałem na giełdę i odnosiłem szefowi memu sprawozdania. To była moja wina, żem ci dał wykształcenie, które cię dziś gubi!“

Ale syna nie wzruszają podobne wywody, owszem opowiada on ojcu, jak bardzo rozumie dążenia ludzi do wolności i swobody, jak ciężkie krzywdy wyrządzają Turcy chrześcijanom. „Gdybym żył za czasów ojca, dodaje, biłbym się u boku Byrona“...

„Ależ nieszczęsny — odpowiada ojciec — pamiętaj, że żyjesz w r. 1897 a nie w 1826. Chcesz wiedzieć, co to jest wojna wschodnia, chcesz wreszcie zrozumieć historję, zrozumieć sytuację? Chodź ze mną!“ I bierze go pod rękę i wiedzie na giełdę. Krzyk i wrzawa nie do opisania tu panują. „Słuchaj teraz!“ mówi ojciec.

„18, 87“ — woła ktoś.

„Słyszysz — dodaje roztropny ojciec — ośmnaście ośmdziesiat siedem stoją papiery tureckie. Oto jedyna rzecz, która powinna zająć umysł nowożytny. Oto cała kwestja wschodnia!“ *K. W.*

AWANTURNIK.

POWIEŚĆ

(21) przez

Alfreda Assolant.

[Dalszy ciąg].

Klelja udała, że nie słyszy ani mnie, ani jego. Co do mnie, obiecałem sobie rozmówić się z Wandejczykiem jeszcze tej nocy, a najpóźniej nazajutrz z rana, tymczasem poprosiłem Klelję do „bourré“.

Przyjęła i rzekła półgłosem:

— Żałuję bardzo, że ojciec odjechał. Chciałam, aby panu podziękował za to, coś zrobił dla jego przyjacieja: ale pan go unikałeś, to niesłusznie. Chociaż jest prokuratorem i prezesem klubu jakóbinów, oddaje panu zupełną sprawiedliwość i powiedział mi nawet wczoraj, że czyn pański godny jest prawdziwego Republikanina.

Będziesz się śmiał, księże proboszczu, z tego, co teraz powiem.

Szacunek Brutusa Dupuy zaczął mi schlebiać, mnie, Fénestrange'owi, którego ojca zmusił udać się na wygnanie! Zezwalałem, a raczej pragnąłem, aby mi „oddał sprawiedliwość“. Jakąż niepojętą władzę już wywierała Klelja nademną, skoro bez szemrania połykałem z jej dłoni gorzkie i wcale niepozłacane pigułki.

Ach! gdyby to moja matka słyszała! Szczęściem była od nas daleko.

Skrzypce przerwały naszą rozmowę.

„Bourée“, taniec, który nasza młodzież niesłusznie zaniedbała dla niesmacznego kontredansa, sprowadzonego z Anglii, tej ojczyzny fałszywej skromności, albo dla niemieckiego walca — „bourée“ była polem tryumfu dla młodych kobiet. Paryżanie, mający pomimo całej sławy nie wiele rozumu, wyobrażają sobie, że nikt nie umie tańczyć po za obrębem ich salonów i jeżeli przypadkiem który z nich wychyli się po za Ren, Pireneje lub morze, to wróciwszy do domu zanosi się od śmiechu, opowiadając o mdlejących niemkach albo żywych i zwinnych hiszpankach, i cały świat wierzy im na słowo. Nie posuwajmy się tak daleko i nie naśladujmy nikogo.

„Bourée“ dobrze tańczona jest najpiękniejszem widowiskiem, z którem wasz bakt paryski nie może iść w porównanie.

Nie potrzebuję mówić, że Klelia tańczyła cudownie. Dziś, większa część ludzi umie tylko jedno rzemiosło, jedni śpiewają, drudzy tańczą, inni rozprawiają, inni heblują deski, leczą chorych (lub grzebią ich), jedzą, piją i trawią od rana do wieczora; każdy ma swoją specyalność, której obrębu nie wolno mu przekroczyć, jeżeli nie chce zadziwić lub nawet oburzyć publiczności.

W owym czasie ludzie byli względniejsi i pobłażliwsi. Kobieta mogła być piękną i i równocześnie rządzić domem (czasem i mężem), wychowywać dzieci, śpiewać, tańczyć, wypełniać swoje obowiązki; nikogo to nic nie dziwiło. Dziś mężczyzna i kobieta są kołkami w machinie społecznej. Poruszają się gdy nacisnąć sprężynę.

Za kilka lat matematycy będą w stanie rozwiązać następujące zadanie:

Dany jest człowiek, jego wiek, majątek i zatrudnienie: określić jego charakter.

Wybaczcie, że odbiegłem od rzeczy. W moim wieku wolno czasem dziwaczyć.

XV.

Skoro tylko Klelia wstała podając mi rękę, wszyscy otoczyli nas kołem.

Byłem widocznie przedmiotem ogólnej ciekawości, gdyż nikomu nie były obce powody, które powinny były stanowić zaporę pomiędzy nami.

Słyszałem szepty:

— Jakto Fénestrange ją zaprasza! gdzież jest stary Brutus?

Sąsiad odpowiedział:

— Ma słuszność. Alboż to potrzebuje nudzić się w samotności dla tego, że jego ojciec na wygnaniu? Dziwi mnie tylko Klelia...

— Obywatelka Klelia ma szczęście — rzekł jakiś ostry głos kobiecy — jej ojciec posyła na gilotynę byłych szlachciców, a ich synowie mają sobie za zaszczyt, jeżeli ją mogą zaprosić do tańca. Coby na to powiedział stary baron, że syn jego będzie miał zaszczyt tańczyć z córką obywatela Brutusa?

Obróciłem się dotknięty do żywego, chciałem zamordować tę obrzydłą starą babę, której zadżumiony język zatruwał moje szczęście; chciałem, ażeby miała syna, męża, brata, lub jakiegobądź krewnego, któryby mi zapłacił za tę obelgę; ale wszyscy umilkli skoro się tylko obróciłem, a stara baba, którą mój wzrok zmusił do milczenia, zaczęła mruczeć przez zęby, że teraźniejsze pokolenie nic nie warte, że ludzie są nikczemni i nie śmią wypowiedzieć otwarcie tego co myślą.

Obawiałem się, aby przypadkiem Klelia nie usłyszała tych wyrazów, na szczęście rozmawiała właśnie z przyjaciółką, dźwięk skrzypców i szelest sukni przytłumiał wszystko.

Nie potrzebuję taić, że i ja, równie, jak Klelja, miałem sławę dobrego tancerza „bourée“ nie dla wdzięku, bo ten nie był nigdy moją główną zaletą, ale dla siły i zwinności; temu też przypisać muszę, że dwie inne pary, po daremnem usiłowaniu zwrócenia na siebie uwagi gości, usunęły się, zostawiając nas na środku sali.

Wybaczcie mi, że zatrzymuję się nad temi szczegółami. Młodzi ludzie mają przed sobą nadzieję, my starzy, żyjemy tylko wspomnieniami.

Powiedziałem wam, że Klelja była piękną. To mało, ona była ucieleśnionym wdziękiem. W ciągu mojego awanturniczego żywota zdarzyło mi się widzieć dużo kobiet, wyższego rozumu i bardziej, że tak powiem, efektownych; kilka z nich powiedziało mi, że mnie kochają i może tak nawet było w istocie, lecz ona jedna przyspieszaała bicie mojego serca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 2 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś wtorek Zapustny, Heleny cesarzowej, wdowy i Amalji, jutro Popielec Kunegundy cesarzowej; pojutrze Kazimierza królewicza polskiego.

Nabożeństwa pasyjne, które się od jutra zaczynają, odbywać się będą kolejno w każdą niedzielę Wielkiego Postu w kościele: Bożego Ciała „Droga Krzyżowa“ o godzinie 2 po południu OO. Dominikanów, św. Marka, OO. Reformatów, OO. Bernardynów, OO. Augustynów. Po Nieszporach Pasja, którą lud śpiewa, u OO. Kapucynów, OO. Karmelitów, u św. Florjana i św. Mikołaja. W poniedziałki w kościele Najświętszej Marji Panny. We wtorki, w kościele św. Anny, we środy w kościele księży Pijarów, we czwartki w kościele św. Piotra, w piątki w kościele OO. Franciszkanów i w kościele Bożego Ciała na Kazimierzu. W każdy piątek Wielkiego Postu w Katedrze na Zamku, o godzinie 8 Wotywa przed Panem Jezusem z wystawieniem gwoździa, którym był przybity Zbawiciel. W kościele OO. Kapucynów w każdy piątek Wielkiego Postn, stacje Męki Pańskiej o godzinie 3 ej po południu. W soboty pasyjne Nabożeństwo w kościele św. Krzyża.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 21, zachód przypada o godzinie 5 minut 24, długość dnia 11 godzin minut 2

Kalendarz myśliwski. W miesiącu marcu wolno polować na: słonki, cietrzewie, głuszce, dropie i pardwy oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: Jelenie, łanie, kozły, [rogacze], łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, kury głuszce i cietrzewie, zające, i borsuki, lisy, jarząbki, bażanty, przepiórki, kuropatwy dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W miesiącu marcu łowić wolno: Bolenia, lepienia i wszelkie ryby, mające przepisaną miarę.

Ochraniać należy raka zarówno samca, jak samicę.

Stan powietrza. Dnia 2 marca o godzinie 7 rano, barometr 736.2, termometr 4,5 C., wilg. 90%, wiatr północny. Zachmurzenie.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Prezydent ministrów hr. Badeni, przejechał w niedzielę o godzinie 7 rano przez Kraków, ze Lwowa do Wiednia. Hr. Badeni na stacji nie przyjmował nikogo. Nie wysiadając wcale z wagonu, gdzie spożył śniadanie, odjechał do Wiednia.

Ś. p. dr Leon Halban (Blumenstock), profesor zwyczajny medycyny sądowej i rządowej Uniwersytetu Jagiellońskiego, urodzony w Krakowie w 1838 r., zmarł po długiej i ciężkiej chorobie d. 28 lutego br. Ś. p. Leon Halban nauk gimnazjalnych i lekarskich słuchał w rodzinnem mieście Krakowie. Dyplom doktora medycyny uzyskał w Uniwersytecie Jagiellońskim, dyplom zaś magistra położnictwa w Wiedniu. Zmarły był asystentem przy tutejszej klinice okulistycznej od 1863 do 1866 r. Lekarzem sądowym zostaje w r. 1865. W r. 1869 habilitował się jako docent medycyny sądowej w wydziale prawniczym; w roku 1871 zostaje mianowany profesorem nadzwyczajnym, a w roku 1881 profesorem zwyczajnym na wydziale lekarskim. Ś. p. Halban piastował godność nadzwyczajnego członka Akademji Umiejętności, członka honorowego Tow. lekarzy bukowińskich, członka honorowego i prezesa Tow. lek. krak., członka Tow. lekarzy polskich w Paryżu, oftalmologicznego w Haidelbergu, radcy miejskiego i t. d. W dziełach drukiem ogłoszonych traktował głównie historję medycyny, medycynę publiczną, okulistykę, medycynę sądową i krytykę dzieł fachowych. Pogrzeb odbędzie się dzisiaj o godz. 3 po poł.

* **„Czas“, Rosja i Grecja.** Artykuł *Czasu* apoteozujący zarówno interwencję Rosji w sprawie Krety jak i gwałt, czyniony przez tę interwencję narodowym i wolnościowym aspiracjom helleńskiego szczepu, wzbudzić musi głębokie oburzenie w sercu każdego Polaka. Koźmian nazywa Rosję Agamemnonem a zarazem i Achillesem narodów, a jej krok uważa za „racjonalny“ i „orzeźwiający“. Ponieważ ani na chwilę przypuszczać nie wolno, aby Polak piszący te słowa mógł naprawdę tak myśleć, trzeba przypuszczać, że pragnął zażartować tylko w dość niesmaczny sposób z dziennika swojego i tego dziennika zaiste nazbyt cierpliwych czytelników. Artykuł kończy się zapewnieniem, że „chwała Rosji“ „zapisana jest w gwiazdach“, albowiem „jest to historyczną koniecznością, następstwem wiekowej przeszłości, oraz geograficznego, etnograficznego i politycznego położenia.“ Oczywiście są to drwiny, bo *Czas* wychodzi dotychczas w języku polskim, jak o tem możemy najuroczyściej zapewnić.

Z Tow. ogrodniczego. We środę, 3 marca odbędzie się w sali wykładowej Gmachu chemicznego Uniw. Jagiell. posiedzenie miesięczne krak. Tow. ogrodniczego. Początek o godz. 6 wieczorem. Na porządku dziennym sprawy administracyjne i odczyty pp. Życieńskiego i Piotrowskiego w sprawie w handlu produktami ogrodowemi w Krakowie. Członkowie otrzymają na tem posiedzeniu bony na premje.

* **Wystawa ogrodnicza.** Z Towarzystwa ogrodniczego odbieramy następującą odezwę: W połowie października (t. j. 14, 15, 16 i 17) bieżącego roku Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie, poparte subwencją Ministerstwa rolnictwa, urządza wystawę warzywno-owocową, w której jako działy poboczne repre-

zentowane będą: pszczelnictwo, rośliny ozdobne i narzędzia ogrodnicze. W krótkich słowach zwracamy się do wszystkich, którym dobro tak ważnej gałęzi produkcji krajowej leży na sercu, aby zechcieli współdziałać z nami w tej pracy i przez liczne obesłanie wystawy produktami własnemi lub zebranemi w okolicy, przyczynili się do przedstawienia dokładnego obrazu obecnej naszej kultury ogrodowej. Nie potrzebujemy dodawać, że poznanie dodatnich i ujemnych stron naszego ogrodnictwa, jak również warunków, w których się ono rozwija, jest niezbędnym a wielkim krokiem na drodze do dalszego postępu, i tylko przez liczny udział hodowców w wystawie, osiągniętem być może.

Prof. E. Janczewski, prezes Towarz. ogrodniczego, *Insp. J. Brzeziński*, sekretarz Towarz. ogrodniczego, *Ks. kan. Juljusz Drohojowski*, przewodniczący Komitetu wystawy, *Dr St. Goliński*, sekretarz Komitetu wystawy.

Szczegółowy program, dołączony do powyższej odezwy, który zapewne łatwo za zgłoszeniem się do biura „Towarzystwa“ uzyskać, zawiera następujące działy: 1) owocarstwo (owoce, sady, szkółki), 2) warzywnictwo, 3) nasiona, 4) przeroby owocowe i warzywne, 5) rośliny ozdobne, 6) narzędzia i przyrządy; Pszczelnictwo. Dla okazów we wszystkich powyższych działach, z których każdy podzielony jest na kilka t. zw. konkursów, oznacza program osobne odznaczenia przez komitet sędziów rozdać się mające.

* **Z Izby handlowej.** Ministerstwo obrony krajowej przeznaczyło na r. 1897 dostawę 12.500 par trzewików i innych wyrobów z zakresu krawiectwa i rymarstwa dla obrony krajowej do rozdania pomiędzy drobnych przemysłowców na rachunek pojedynczych lub też zbiorowo zgłaszających się referentów. Interesanci, którzy w poprzednich latach brali udział w dostawach dla wojska powinni korzystać z obecnej okazji. Oferty przyjmuje ministerstwo obrony krajowej najpóźniej do 21 kwietnia 1897 r. a bliższych informacyj co do warunków dostawy udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

* **LXIX sprawozdanie** krakowskiego ochotniczego Towarzystwa Ratunkowego za miesiąc luty br. W miesiący tym Towarzystwo udzieliło pomocy 150 razy; w dzień 114, w nocy 36 razy. Przypadków chirurgicznych było 67, samobójstwa 3, a przez otrucie 2, postrzały 1, w przypadkach obłąkania 5. Fałszywych alarmów było 5, symulacji 2. Przewieziono do szpitala 47, do mieszkania 10, do stacji ratunkowej 4. Dotkniętych było mężczyzn 83, kobiet 55, dzieci 7. Lekarze interweniował raz 1. Stanowisko pierwszej pomocy urządzono 4 razy. Służbę pełniło ochotników 76. Towarzystwo liczy członków wspierających 225, czynnych lekarzy 31, medyków 129.

* **Jak się dowiadujemy** na roboty kamieniarskie przy budowie podkopu w ulicy Lubicz, przyjęto ofertę budowniczego przedsiębiorcy Hackebeila z Tarnowa, z pominięciem majstrów krakowskich. Horrendum!

* **W seminarjum** nauczycielskiem żeńskiem odbyło się w niedzielę w południe artystyczne *Matinée* na cześć solenizanta p. Romana Wimpellera, dyrektora tejże instytucji. W poranku brały udział uczennice wyższych kursów popisując się przed solenizantem i gronem nauczycielskiem, deklamacją, śpiewem i grą na fortepianie. Na poranku był obecny inspektor krajowy p. Mieczysław Zaleski.

* **Z karnawału.** Sobotni wieczorek Koła literackiego powiódł się znakomicie. Tańczono z zapałem do białego rana z tem przeświadczeniem, że to ostatnia sobótka tego karnawału, a do ochoczej zabawy przyczyniały się niemało dobry humor inteligentnej młodzieży i niezmordowana troskliwość gospodarza pana Flechnera, który wraz z prezesem p. Kossakiem nadają zabawom Koła ów ton i ciepło właściwe tylko najwykwintniejszym salonom. *Great attraction* wieczoru była urodziwość tancerek, których dla dyskrecji wymienić nam niewolno.

Do najwspanialszych balów w tym sezonie należy również sobotni wieczór w hotelu Saskim, dany przez hr. Wł. Branickich, na który przybył zaproszony cały świat arystokratyczny bawiący obecnie w Krakowie. Dość, gdy powiemy, że pod dowództwem zręcznego wodzireja hr. Adama Zamoyskiego stanęło do kadryla i mazura po 80 par dzielnych przedstawicielek rodzin hr. Potockich, Tarnowskich, Raczyńskich, Sierakowskich, Mycielskich, Wodzickich, Ponińskich-Walewskich, Czartwertyńskich, Steckich, Boguckich, Wiktorów, Górskich, Jełowickich, Blankensteinów etc. Przepych w strojach i klejnotach, humor dziarskiej młodzieży, uroda polskich dziewoi, między którémi odznaczały się panna Gautier, młodziutka i piękna ks. Marja Jabłonowska, hr. Tarnowska i hr. Branickie — przyczyniły się niemało do ożywienia zabawy, która trwała do białego dnia.

* **Bal mieszczański.** Do najmilszych bezsprzecznie w tym karnawale należał bal urządzony przez sympatyczne i ruchliwe Koło mieszczańskie. Już przeszłoroczny sukces balowy był dowodem, że Koło umie aranżować zabawy i cieszy się zasłużonem poparciem szerokich warstw naszego miasta. Przyznajemy jednak otwarcie, że pomimo powyżej wyłuszczonych danych tak świetnego balu, jakiego byliśmy świadkami w sobotę, nie spodziewaliśmy się wcale. Zaczęwszy od sali przepięknie i bogato udekorowanej, skończywszy na dziarskiej kapeli „Harmonji“ wszystko dopisało. Było na co patrzeć, było czego słuchać!

Przejdźmy teraz do najgłówniejszej części sprawozdania, do uczestników zabawy. Pomysłowych kostjumów, dowcipnych masek z bankierem na czele naliczyliśmy przeszło sto dwadzieścia. Jak w kalejdoskopie obraz się zmieniał co chwila, a każdy był ciekawy, a każdy kolorystyczny! Pięknych danserek stanęło do kadryla przeszło 110, poprowadził je p. Kowalski, doskonały prowodyr. Do podniesienia efektu nie mało przyczyniły się ognie sztuczne p. Mądrzykowskiego. Paniom u wstępu ofiarowano artystycznie wykończone karneciki z pracowni p. Repetowskiego. Restauracją zarządzał znany gastronom p. Wójcicki. Zabawa ochocza przeciągnęła się, a właściwie przeleciała, do rana do 6-tej. Szkoda że się skończyła! — oto ogólne westchnienie jakie słyszeliśmy, gdy salę opuszczano. Szkoda! — tak wesoło, tak przyjemnie było!

* **Komers artystyczny.** Artyści teatru miejskiego zebrali się wczoraj w jednym z lokalów publicznych celem wspólnej zabawy. Do stołu zasiadło przeszło dwadzieścia osób. Przy wesołej pogawędce, przeplatanej śpiewami, uczta przeciągnęła się po za północ. Na komersie obecna była i płeć piękna i dyrekcja.

* **Bal w Pałacu Spiskim.** Przeszło dwieście osób zebrało się wczoraj w salonach u pp. Laskowskich, zarówno kobiet jak i mężczyzn, tak ze świata cywilnego jak i wojskowego. Tańcami przy dźwiękach muzyki 13 pułku kierował hr. W. Bobrowski. Zabawa rozpoczęła się o godz. wpół do 10 wieczorem i jakkolwiek po północy salony się nieco przerzedziły, jednakże ostatni goście odjechali dopiero o godzinie 4 nad ranem.

* **Ostatnia!** Kasyno powszechne urządza dziś ostatnią zabawę w bieżącym karnawale. Po raz ostatni gościnne salony Kasyna roztworzą się dla danserek i danserów, po raz ostatni w tym karnawale muzyka p. Heydy zagra od ucha mazura, dziarską polkę i wymownego walca, po raz ostatni w tym karnawale niezmordowany p. Ganszer poprowadzi zastępy w kadrylu i mazurze. Korzystajmy więc pilnie ze sposobności i stańmy wszyscy do apelu. Wszak trzeba podziękować tym, co o nas przez cały karnawał pamiętali, trzeba podziękować dzielnemu wydziałowi i troskliwej komisji zabawowej za tyle wieczorów świetnie spędzonych. Mamy podwójny powód, aby dziś być w Kasynie.

Zabawa rozpocznie się o godz. 8 wieczorem.

Ślub. Dnia 27 bm. o godzinie 6 wieczorem pobłogosławiony został w kościele Panny Marji w Krakowie związek małżeński panny Stefanji Jawdyńskiej córki znanego i wielce zasłużonego lekarza warszawskiego z drem Ciechomskim z Warszawy.

* **W nurty Wisły.** Z Dębnik doniósł policji p. Bialik, właściciel fabryki metalów, że w poniedziałek o godzinie 7 wieczorem jakaś kobieta z mostu zwierzynieckiego rzuciła się w nurty Wisły i utonęła. Tuż przed samym wypadkiem słyszano z daleka brzęk stłuczonej flaszki na moście.

* **Zamach samobójczy.** Józef Korny, kapitan 13 pułku piechoty, dziś o godzinie 9 rano wystrzelił do siebie z rewolweru w prawą skroń. Na odgłos strzału przybyła straż policyjna; zawezwany lekarz stwierdził jeszcze oznaki życia. Strzał był nadzwyczaj celnie wymierzony, gdyż ś. p. Korny dokonał go w oknie przed zwierciadłem. Przyczyna zamachu niewiadoma; los nieszczęśliwego budzi ogólne współczucie, gdyż miał to być człowiek nadzwyczaj zacny i uczynny. Śmierć nastąpiła bezwłocznie. Krążą uparcie pogłoski, że przyczyną samobójstwa Kornego były długi lichwiarskie żydowskie.

Ś. p. Czajkowski zapisał cały majątek wnukom swoim, tj. dzieciom śp. Aleks. Czajkowskiego a mianowicie z gotówki około 200.000 złr., wnuczce Jadwidze 150.000, a resztę i dobra Kamionka wołoska, w powiecie żółkiewskim, wyłącznie uniwersalnemu sukcesorowi, nieletniemu Romanowi Czajkowskiemu. Z pomiędzy kilku drobnych zapisów znaczniejszym jest legat dla galic. Tow. muzycznego w kwocie 3.000 złr.

Kobiety na uniwersytecie lwowskim. *Ster* donosi, że konferencja kolegjum profesorów uniwersytetu lwowskiego uchwaliła dopuszczać kobiety do studjów uniwersyteckich w charakterze nadzwyczajnych słuchaczek i zwyczajnych studentek. Uchwała przedstawiona będzie ministrowi oświaty. Jeżeli minister zatwierdzi ją, obecne kursy akademickie dla kobiet będą zniesione, jako zbyteczne.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Jana hr. Szeptyckiego, posła na Sejm i właściciela dóbr w Przybicach, na prezesa i Jana Konopki, właściciela dóbr w Szkle, na zastępcę prezesa Rady pow. w Jaworowie.

* **Zatwierdzenie wyboru.** Minister handlu zatwierdził ponowny wybór dra Zdzisława Marchwickiego na prezydenta i Jakóba Piepesa na wiceprezydenta lwowskiej izby handlowej i przemysłowej na rok 1897.

* **Aresztowanie socjalisty.** Z Makowa donoszą, że uwięziono tam zecera Leona Misiołka, znanego kandydata socjalistycznego i jednego z najgorliwszych socjalno-demokratycznych agitatorów.

Z Wadowic piszą do nas: Przyznać należy, że nasze miasto, które w ostatnich czasach z ruchu i życia towarzyskiego cofało się do rzędu zaspanych partykularzy, w tym karnawale się rozruszało. Nie mówiąc już nic o zabawach urządzanych przez kasyno wojskowe, Czytelnię mieszczańską, które cieszyły się powodzeniem, nie mówiąc o niedoszłych piknikach i kasynie żydowskiem, bo i to posiadamy, w którym nasi najserdeczniejsi potomkowie Sema ogrywają się w karty, naturalnie pieniedzmi gojów, nie od rzeczy będzie wspomnieć o zabawie urządzonej staraniem tutejszej Czytelni tak zwanej urzędniczej.

Minęły zaledwie dwa tygodnie od balu urządzonego na dochód naszego „Sokoła“, a już zaproszenia rozesłane przez Czytelnię do członków tejże i ich znajomych zawiadomiły, że w dniu 27 lutego odbędzie się w sali „Sokoła“ zabawa z tańcami.

W tym to dniu, około godz. 9 sala zaczęła się zapełniać piękną i brzydką płcią. Płeć brzydką, jako taką, zostawiam na boku, a wspomnę coś o pięknej, a mianowicie o jej najsłabszej stronie, t. j. o toaletach. Otóż zaznaczyć należy, że nasze piękne panie, a było ich dużo, tym razem szły ze sobą o lepsze. Widziałeś tam surah, satin merrellieux, gazy, plusze, hafty i koronki i t. d., słowem toalety bardzo ładne i gustowne tak dalece, że przyznanie pierwszeństwa byłoby rzeczą trudną. Zabawa szła dziarsko, znać było w niej życie, co przy tutejszych stosunkach, nawiasem powiedziawszy, jest rzadkością. Ochota do tanów w naszych danserkach i danserach po każdej przerwie jeszcze bardziej rosła, wzmagała się, w czem nic dziwnego, gdyż dzielni aranżerowie pp.: dr M. Hommé i Gabrysiewicz nie dali jej zejść z wesołego nastroju; to też, mimo ograniczonej liczby danserów zabawa przeciągła się blisko do godz. 7 rano, a u dobrym humorkiem nabitych jeszcze dłużej, ale już nie w „Sokole“. Tak więc karnawał w tym roku zapisał się u nas pomyślnie czy tak samo i w kieszeniach mężów — wątpię.

Ruszczenie dzieci polskich na Bukowinie. *Gazeta Polska* otrzymuje następujące uwagi: Już to w całej Bukowinie Polacy pod względem szkolnej nauki polskiej doznają niemałej krzywdy; ale tak, jak Polacy z Sadagóry, a szczególnie z Rohozny i Nowej Żuczki są prześladowanymi w szkole sadagórskiej pod kierownictwem p. Schorscha, tego nie ma chyba w całem państwie austrjackiem. Nietylko pozbawieni są nauki polskiej w szkołach własnych, nietylko, że pragnąc w 4-klasowej szkole sadagórskiej dzieciom swoim dać gruntowniejsze wykształcenie — z chęcią ponoszą upokarzające kłanianie się, zanim zdobędą dla siebie łaskawe oko p. Schorscha — nietylko, że chętnie i bez wymówki opłacają żądaną taksę i innemi grzecznościami już same przyjęcie do tej szkoły okupują (czego nie potrzebują czynić inne żywioły), nietylko, że drugi nauczyciel tejże szkoły, p. Bömer, naturalnie z wiedzą, a może nawet z polecenia p. kierownika, zmusza właśnie polskie dzieci, iżby przynosiły piasek, ścierki i miotełki i aby same szorowały podłogę w klasie, pomimo, że p. Schorsch na sługę szkolnego pobiera od gminy wystarczającą opłatę — ale przy tem wszystkiem dzieci te są jeszcze w najświętszem poczuciu swej narodowości najhaniebniej wydrwiwane, wykpiwane i znieważane. To przecie boli i trudno dłużej milczeć! Jeżeli głos ten publiczny będzie usłyszanym w sferach miarodajnych, to niechaj p. Schorsch wie, że sam go wywołał. A może uczynił to umyślnie, dla własnej reklamy? Niechże w takim razie ma reklamę a zwierzchność szkolna do tego, co już o nim wie, niechaj dołączy i tę drakonadę. „My wołamy i nie przestaniemy wołać głośno sprawiedliwości. Władze kompetentne tak, jak z pobudek osobistych są przychylne p. Schorschowi, niechaj i nam, Polakom, okażą życzliwość z poczucia praw boskich i ludzkich, z poczucia ustaw obowiązujących! Nie ma nic wstrętniejszego, nic bardziej szkodliwego, a więc karygodnego, jak polityka nauczyciela w szkole. Żądamy więc, aby władze zabroniły jej p. Schorschowi. Niechaj dzieciom naszym nie narzuca ani przynależności narodowej, ani mowy macierzystej, bo mu zasię do tego i bo w obronie najdroższych skarbów naszych pójdziemy z żałobą do najwyższych instancji, jeżeli na miejscu nie uzyskamy sprawiedliwości. U nas, gdzie tyle małżeństw mieszanych, rodzicom samym należy pozostawić decyzję o narodowości ich dziecka, a oświadczenia rodziców niewolno zmieniać nietylko p. Schorschowi, ale nikomu wogóle“.

Wielki majątek ziemski ks. Thurn i Taxis, położony w Kroacji, nabywa, jak donosi telegram z Zagrzebia, spółka z hr. Potockim na czele. Cena kupna wynosi 7 miljonów złr. Spółka ma zamiar w dobrach tych pobudować fabryki tanniny, cellulozy i oksyliny.

W stuletnią rocznicę. Pisma warszawskie gorąco zajmują się sprawą obchodu stuletniej rocznicy urodzin Mickiewicza. W ostatnim numerze *Kurjera Warszawskiego* czytamy:

„Głos *Gazety Radomskiej*, wzywający do godnego uczczenia setnej rocznicy urodzin Mickiewicza, szerokiem odbrzmiał echem w duszach i sercach nas wszystkich.

Zaiste, hasło to serdeczne i wysoce górujące ponad codziennemi sprawami szarej powszedniości. Święcić-bo też mamy niejako jubileusz tej chluby najwyższej, co z nieśmiertelną pamięcią twórcy „Pana Tadeusza“ spłynęła na naród cały.

Nietylko przeto dumą, lecz i wdzięcznością przejęci, połóżmy wieniec — na jaki nas stać — na pamiętną datę 24 grudnia 1796 r. Rok ten niech jaśnieje, niech przyświeca w lata nieskończone tym, co po nas przyjść mają! Wieniec ten niech mówi swoim i obcym: Pamiętali!...

Bez blasku pompy wystawnej, bez potoku czczych frazesów upamiętnijmy dzień ów z przed stu lat, kiedy łagodne słońce, świecące nad Zaosiem, zbudziło jednego z największych poetów świata po młodości górnej i chmurnej, do wieku męskiego, pełnego klęsk, i do sławy pozgonnej nieśmiertelnej...

Jak ucho wytężyć po Słowiańszczyznie, rozlegać się już zaczęło imię Mickiewicza, i gdy stulecie dobiegnie do kresu, nie czas będzie kwapić się w ostatniej chwili.

To też już dziś każdy, komu pamięć Mickiewicza drogą, kto za wspaniałą pieśń jego serdeczną szuka sposobu wywdzięczenia się, wedle sił, rzuca pomysł za pomysłem i dzieli się z innymi, aby uczczenie drogiej nam wszystkim rocznicy jak najgodniej, jak najtrwalej i jak najowocniej wypadło...

Projektujemy upamiętnić setną rocznicę urodzin Mickiewicza, jak następuje:

1) Jedną z nowopowstających ulic Warszawy, bądź przy placu Wareckim, bądź u zbiegu ulicMarszałkowskiej i Hożej ochrzcić imieniem Adama Mickiewicza.

2) U wylotu tej ulicy umieścić tablicę z napisem, upamiętniającym fakt, że w setną rocznicę urodzin twórcy „Pana Tadeusza“ ulica ta nazwę Mickiewiczowskiej otrzymała.

3) W katedrze warszawskiej św. Jana wznieść pomnik dla Adama Mickiewicza.

4) Utworzyć przy kasie imienia Mianowskiego stypendjum Mickiewicza. Stypendjum to będzie przeznaczone na nagrody, przyznawane w d. 24 grudnia za najwybitniejsze dzieło polskie z zakresu poezji, historji literatury polskiej lub krytyki literackiej“.

Gubernator warszawski, p. Andrejew, jak donosi *Kraj*, opuszcza to stanowisko i na jego miejsce mianowany być ma ks. Swiatopełk-Mirski.

HUMOR.

Z rozmów poufnych.

— A kochana pani, cóż tam słychać?

— Wszystko dobrze, mieliśmy tylko zmartwienie z Zygmusiem.

— Cóż się to stało?

— Chłopaczek znalazł papier trujący na muchy, zaczął się nim bawić, wziął do buzi i o mało się nie otruł.

— A czegóż pani mu daje do rąk takie rzeczy?

— Ach, mój Boże, proszę pani, czyż temu kochanemu dziecku można czegoś odmówić!...

Teatr, Literatura i Sztuka.

„Urzędowa żona“ A. H. Savage'a.

Są trzy rodzaje sztuk scenicznych: jedne są do patrzenia, drugie do słuchania, trzecie do oceny. Dwa pierwsze niemal zawsze odnoszą sukces kasowy, trzecie najczęściej spotyka się z chłodem szerszej publiczności. Z dwoma pierwszymi krytyka nie wiele ma wspólnego. Wystarcza stwierdzenie faktu, że „taką a taką sztukę wystawioną“, trzeci rodzaj: „sztuki do oceny“ dają szerokie pole do popisu dla krytyka. W pierwszym rodzaju sztuk: „sztuki do patrzenia“ główną rolę gra naturalnie wystawa, t. j. dekoracje, kostjumy, efekty świetlane, zapadnie i t. p. Są to raczej *féerie*. Aktorzy nie wiele tam mają do roboty. Wystarczą zręczność ruchów i rutyna sceniczna. Kto więcej błyszczy i świeci ten więcej się podoba. Kto silniej pobudza do śmiechu, ten jest bohaterem wieczoru.

Drugi rodzaj: „sztuki do słuchania“ ma wszelkie pozory sztuk poważnych. Wprawdzie nie gardzi on wystawą, ale używa jej tylko jako środka pomocniczego. Na pierwszy plan występują tu: silne efekty sytuacyjne i spiętrzona akcja. Osoby biorące udział w sztuce udają ludzi prawdziwych, a nawet zdobywają się czasem na sceny wcale ładne i oryginalne. W niemałym byłbyś jednak kłopocie, gdybyś chciał treść takiej sztuki szczegółowo skreślić. Co chwila logiczny tok twoich myśli rozbijałby się nielitościwie o niekonsekwencje autora. Zdrowiej i bezpieczniej za tem będzie, jeśli zadowolnisz się na zaznaczeniu głównej intrygi.

Aktorzy w tym drugiem rodzaju sztuk mają już szerokie pole do popisu. Najczęściej sztuki takie mają dwie, lub więcej, role główne, uposażone przez autora w szczegóły bardzo trafnie, choć zwykle jednostronnie, z życia podpatrzone. Aktor może z nich korzystać tem skwapliwiej, że z góry ma zapewniony huragan oklasków szerokich tłumów, przepełniających po brzegi salę teatralną.

Tu już nie wystarcza ruszać się i mówić, trzeba grać koniecznie, trzeba pomódz autorowi w okławywaniu publiczności. Podrabianą prawdę należy tak podać, aby przynajmniej nim słuchacz salę opuści, wierzył bez zastrzeżeń w to co się rozgrywa przed jego oczyma. Zadanie to bywa tem trudniejsze czem sztuka jest gorzej zrobiona.

Wreszcie trzeci rodzaj: sztuki do oceny są to dzieła pisane lub tworzone więcej dla literatury niż dla sceny; choć nic im nie przeszkadza łączyć zalety i i literackie i sceniczne. Poziom ich wyższy, obserwacja niemitowana, myśl głębsza. Aktorzy mają najczęściej zadanie i ciężkie i niewdzięczne. Dobrze bowiem powiedział Coquelin w swej *L'art comédien*, że najtrudniejszą sztuką dla artysty jest oddanie prawdy na scenie.

Wystawiona w sobotę „Urzędowa żona“ Savage'a należy do sztuk przeznaczonych do słuchania. Opiewa ona historję nihilistki przekradającej się przez granicę do Rosji, celem zamordowania wielkiego księcia Gregor Gregorowicza. Nihilistka jest bardzo piękna i bardzo zręczna. Przez granicę przechodzi ona jako pułkownikowa Lenox, korzystając z tego, że pułkownik Lenox podróżuje bez żony. Naturalnie, że rzecz dzieje się za wiedzą tegoż pułkownika, który z początku jest nawet bardzo zadowolony z „urzędowej żony“. Tarapaty, z których jak piskorz wymyka się zawsze nihilistka, stanowią treść następnych czterech aktów. Zamach na wielkiego księcia nie przychodzi do skutku, bo pułkownik Lenox przed spełnieniem czynu przez nihilistkę, nasypał jej moc morfiny do szklanki z szampanem. Nihilistka w chwili gdy sięga po rewolwer, pada bez zmysłów. Sztuka Savage'a znalazła u nas świetne przyjęcie.

Najpierw bogatą i wspaniałą wystawę dał jej p. Pawlikowski, następnie publiczność powitała ją huraganem oklasków. Przez cały wieczór brawa „szalały“ w audytorjum. Zwłaszcza akt na konorze i na balu u cara wzbudziły entuzjazm. Są to obrazy bardzo efektowne. Artyści sztukę grali bardzo starannie, choć nie zawsze trafnie. Lecz o grze pomówimy jutro.

Minos.

Ruch wyborczy.

Komitet centralny dla zachodniej części kraju odbył wczoraj o godzinie 11 przed południem posiedzenie, na którem omawiał kandydatury z kurji piątej. Po południu o godzinie czwartej odbyło się wspólne posiedzenie obu oddziałów komitetu centralnego. Na posiedzeniu tem zatwierdził komitet następujące kandydatury z kurji piątej:

1) w okręgu borszczowskim: Lucyljan Krynicki, prezydent sądu w Tarnopolu; 2) w okręgu jarosławskim: ks. Leon Pastor; 3) w okręgu lwowskim: Edmund Mochnacki; 4) w okręgu Nowy Sącz: Józef Zuamirowski; 5) w okręgu przemyskim: dr Wiktor Lechowski, lekarz z Drohobycza; 6) w okręgu rzeszowskim: ks. Karol Fischer; 7) w okręgu sanockim: Stanisław Wysocki; 8) w okręgu stanisławowskim: Józef Bogdanowicz; 9) w okręgu stryjskim: Kazimierz Rojowski; 10) w okręgu tarnopolskim: Henryk Weiser; 11) w okręgu tarnowskim: ks. dr. Adam Kopyciński; 12) w okręgu żółkiewskim: Władysław Gniewosz z Kontów.

Co do kandydatur z kurji piątej **krakowskiej**, kołomyjskiej i wadowickiej niepowziął jeszcze komitet uchwały.

Wiadomość, że Komitet Centralny usunął z porządku dziennego decyzję nad kandydaturą z krakowskiej V-tej kurji rozeszła się już po mieście wczoraj zrana i wywołała silne zaniepokojenie wśród szerokich warstw wyborców. Było rzeczą znaną, że konserwatyści w budującym sojuszu z żydami i z Daszyńskim najgwałtowniej aż do ostatniej chwili kandydaturę Gawłowicza podkopywali, mimo iż po doznanej porażce w komitecie miejskim obłudnie oświadczyli, że przez pocztowe karności Gawłowicza popierać będą. Oświadczenie to odrazu wydawało się podejrzane wobec powszechnie znanej zależności konserwatystów od żydów. Już w sobotę menerowie konserwatystów przygotowywali prywatnie opinję, że „Komitet Centralny nie może zatwierdzić kandydatury Gawłowicza, boby oba Horowitze wystąpiły z Komitetu Centralnego tak samo jak Rosenblatt i Birnbaum wystąpili z komitetu miejskiego“. Każdy zrozumie, że takiej klęski nie przeżyłby oczywiście Komitet Centralny! Było tylko rzeczą ciekawą, w jaki sposób Komitet załatwi się z kandydaturą, popartą jednomyślnie przez zjazd delegatów okręgowych, a mającą tylko tę jedną złą stronę, że... żydzi nie chcą o niej słyszeć!

Na nieszczęście członek Komitetu Centralnego p. Ehrenberg, redaktor naszego dziennika, zachorował przed kilkoma dniami obłożnie na nogę i jedynie wskutek surowego zakazu lekarza nie mógł znaleźć się na stanowisku i bronić kandydatury robotnika-antysemity. Jaki był przebieg obrad Komitetu — naturalnie niewiadomo. Obrady Komitetu są tajne. To tylko wiadomo, **że Komitet Centralny zmusił Gawłowicza do zrzeczenia się kandydatury** — zmusił naturalnie na pokątnej drodze. Jakich do tego użył sposobów, działał prośbą czy groźbą, nie wiemy i przyznajemy się szczerze, że nieciekawiśmy wiedzieć. Możni panowie zbyt dużo mają środków, aby biednego robotnika walczącego z trudem o wyżywienie licznej rodziny zachwiać w zamiarze ubiegania się o mandat, zwłaszcza, skoro jak w tym wypadku Gawłowicz od samego początku wypraszał się od ciężkiego obowiązku kandydowania i przekładając spokojną pracę nad życie polityczne zgłosił swoją kandydaturę jedynie przez posłuszeństwo dla woli towarzyszy, którzy w nim zaufanie położyli. Skoro raz już jednak tej woli podjął się być posłusznym, nie powinien był ustępować. To też nie wahamy się wyznać, ze bierzemy mu za złe owę uległość, jaką wobec niegodnej presji okazał.

Szlachetnym czynem swoim Komitet Centralny dopomógł oczywiście kandydaturze... p. Szczepana Mikołajskiego, którego szanse wskutek rezygnacji Gawłowicza niepomiernie wzrosły. Jakkolwiek bowiem tryumfujący *Czas* ogłasza na kurję robotniczą kandydaturę jednego z przedstawicieli nielicznych polskich rodów książęcych, sympatycznego zresztą i prawego człowieka, to jednak kandydaturę tę uważać należy za wynik iście zapustnego humoru tracącej głowę partji. Książę-kandydat może mieć nawet pewną popularność w gronie nie tylko arystokratycznych, ale i urzędniczych wyborców z piątej kurji, lecz właściwi tej kurji wyborcy, którzy po raz pierwszy swojego mają wybierać przedstawiciela do parlamentu, proletarjat wiejski i miejski, otworzy szerokie oczy słysząc ten piękny tytuł i to piękne nazwisko. Ale... może książę Poniński chce między nami grać rolę księcia Alojzego Liechtensteina?!... Gdzie tam! Jedyną jego słabiutką nadzieją przy wyborach będą naturalnie... przekupieni od Daszyńskiego żydzi!

Konserwatyści „pijani zwycięstwem“ odniesionem w sposób wstydzący się światła dziennego, dostali tego samego dnia porządne cięgi w Komitecie miejskim, który obradował w poniedziałek wieczorem nad wyborami z miasta. Ich kandydat prof. Kasparek, słynny z niesprawiedliwych napaści na ks. Chotkowskiego w głośnej sprawie zapędzania chrześcijańskich dzieci na naukę religji żydowskiej, znalazł się w znacznej mniejszości. Przyznajemy, że nie jesteśmy bynajmniej zachwyceni kontrkandydatami p. Kasparka; czytelnicy nasi wiedzą co myślimy o pp. drze Auguście Sokołowskim i drze Ferdynandzie Weiglu. Nawoływaliśmy do stawiania innych kandydatur; wobec zapowiedzianej jednak kandydatury żyda Horowitza, szerokie grono wyborców uważało za rzecz szkodliwą przyczyniać się do rozstrzelania głosów chrześcijańskich i rozpoczęło przedewszystkiem starania, aby skłonić kandydatów liberalnych do zrzeczenia się kariery politycznej, w której tak mało zbierają laurów. Ponieważ oni naturalnie ani chcieli o tem słyszeć, a natomiast okazywali gotowość do osłabienia swego sojuszu z żydami, który tak „szkaradnie“ Sokołowskiego porzucili przy ostatnich wyborach sejmowych, przeto „szerokie grono wyborców“ z westchnieniem rezygnacji na ustach postanowiło pp. Sokołowskiemu i Weiglowi pozwolić jeszcze przez tych ostatnich sześć lat przedstawiać nasz biedny Kraków w Radzie państwa. Liberalna spółka będzie miała do zawdzięczenia swoje zwycięstwo przedewszystkiem obłąkaniu partji konserwatywnej, która rozpoczęła służbę noszenia wody wszystkim Horowitzom i Landauom, ilu ich tylko żywi swoim chlebem gościnna Galicja. Ponieważ Kasparka popierają żydzi, a w ostatniej chwili ma się jeszcze „wyłonić“ jego wspólnik Horowitz, przeto istotnie Chrześcijanom nie pozostaje nic innego jak popierać choćby pierwszych lepszych Chrześcijan, którzy może jeszcze z żydami nie zrobili paktu na śmierć i życie.

Dość, że do p. Friedleina po za kandydaturą p. Kasparka, zgłoszono tylko kandydaturę pp. Sokołowskiego i Weigla. Wprawdzie pewne grono wyborców postawiło kandydaturę dyr. Słęka. Pan Słęk jednak jawnie wszystkim oświadczył, iż kandydatury nie przyjmie.

Pierwszy zabrał głos prof. Kasparek, wygłaszając mowę kandydacką. Kandydat oświadczył, że jest postępowym konserwatystą (*Kolosalne wrażenie!*). Konserwować chce to, co dobre, a naprawić to co złe. Naprawa odbywać się ma mianowicie w duchu konstytucji 3-go maja. Mowca chce, by warstwom niższym dać możność współudziału w rządach. Tej myśli hołdując, napisał swój projekt statutu dla miasta Krakowa. Mowca przyrzeka, że należeć będzie do Koła polskiego i że nie będzie wywlekał spraw należących do Sejmu przed forum całego parlamentu. Za najważniejszą ze spraw bieżących uważa mowca sprawę ustalenia wspólnych wydatków państwowych; za jedyną podstawę do ustalenia kwoty udziału Austrji uważa mowca zasadę... sprawiedliwości. (*Zdziwienie*). W dalszym ciągu omawiał prof. Kasparek obszernie stosunek posła do miasta, zaznaczając, że jakkolwiek poseł powinien myśleć o całym kraju, to przecież i o mieście, z którego jest wybrany powinien trochę pamiętać. Mowca przyrzeka, że będzie usilnie pilnować interesów miasta, a będzie mógł pilnować ich tem lepiej, skoro jest radcą i zna miejskie sprawy. Między innemi zapewnia kandydat, że będzie się starał o zniesienie rewersów demolacyjnych, o wytworzenie nowych źródeł dochodów dla miasta przez wynagrodzenie za koszty poruczonego zakresu działania, wynagrodzenie za koszty budowy zakładu kontumacyjnego i uregulowanie prestacyj szkolnych etc., etc., etc.

P. W. Kornecki zapytuje się kandydata, czy wystąpi w parlamencie za zniesieniem loterii i stempla dziennikarskiego, na co postępowo konserwatywny kandydat oświadcza, iż zarówno loterję jak i stempel uważa za rzecz złą.

Następnie zabrał głos p. dyrektor Slęk. Mowca poczytuje to sobie za zaszczyt, że postawiono go na kandydata, dziękuje za to serdecznie, prosi jednak, abyśmu przebaczono, iż przyjąć tej kandydatury nie może. P. dyrektor Slęk wspomniał o skromniejszej roli, jaką sobie wyznaczył w rodzinnym Krakowie. Przy współudziale osób kompetentnych postanowił zabrać się do dzieła odnawiania zabytków Krakowa. Znajdując się w posiadaniu papierów i pism po ś. p. Zyblikiewiczu, nabrał p. Slęk przekonania, że tylko usunięcie wojska z Wawelu może dopomódz do odzyskania naszej najdroższej pamiątki. Teraz już nabrał otuchy, że ta sprawa da się przeprowadzić rychło. Nawiązując do poprzedniego przemówienia p. Kasparka, oświadczył p. Slęk, że jest wiele stronnictw, ale o stronnictwie postępowo-konserwatywnem, to dotychczas nikt nie słyszał (*Wesołość*). Konserwatyści krakowscy — mówił p. Slęk — to dowódcy bez wojska. Demokraci krakowscy zaś — to wojsko bez dowódców (*Wesołość*). Ani do jednego ani do drugiego stronnictwa nie może mowca należeć; woli cichą pracę dla naszego miasta, w którem dużo jest do zrobienia. Kraków, który dla Muz postawił gmach wspaniały — o Kościołach swoich zapomniał! A ileż to jeszcze projektów ważnych czeka na zabranie się do nich, żeby wspomnieć choćby budowę tanich mieszkań. To wszystko można uskutecznić siedząc tylko w Krakowie a nie w Wiedniu. Mowca myśleć musi zresztą przedewszystkiem o instytucji, której jest dyrektorem. Były przykłady, że instytucje, które miljonami zaczynały, zeszły do zera; Krakowska Kasa Oszczędności może o sobie powiedzieć, że zaczęła od 40 złr. a obecnie posiada $1^1/_2$ miljona funduszu rezerwowego. Obecnie kierownicy kasy mają więcej zajęcia, choćby wskutek obowiązku przestudjowania nowej ustawy podatkowej. Każdy powinien się trzymać swojego zawodu, swojego obowiązku, choćby tylko dlatego, że mu to chleb daje. Jagiellońska *Alma mater* nie może tego o swoich mistrzach powiedzieć! Wyszli z krakowskiego uniwersytetu tacy prawnicy, którym profesor w Wiedniu zajęty, całe prawo cywilne w dwunastu lekcjach wyłożył....

Rektor Zoll protestuje przeciw temu twierdzeniu i utrzymuje, że nigdy się to nie wydarzyło. Przedmiot, o którym p. Slęk wspominał, wykłada Rosenblatt w 9 godzinach tygodniowo, a ten w Wiedniu nie siedzi. (*Ale ma siedzieć — z Rzeszowa!*)

Dyr. Slęk zapewnia o prawdziwości swego twierdzenia i dodaje, że ów słuchacz zapłacić musiał czesne nie za 12 lekcyj, ale za cały rok. (*Wesołość.*)

Mieli następnie przemawiać pp. Sokołowski i Weigel. Na wniosek p. Sulikowskiego zwolniono jednak obu kandydatów od powtarzania znanych wybornie i wytartych jak złe liczmany liberalnych frazesów. Wobec znanej skłonności p. Weigla do wymowy, przez uchwalenie wniosku p. Sulikowskiego, kamień spadł z serca całemu komitetowi. Odrazu przystąpiono do interpelacyj. P. W. Kornecki zapytuje posłów, jak im się podoba dzisiejsza ordynacja wyborcza przy wyborach do izby handlowo-przemysłowej, (dzięki której, jak wiadomo żydzi drwią sobie z Chrześcijan i urządzają takie karykatury wyborów, jak te, które niedawno temu przebylismy). P. Sokołowski z radością chwyta za sposobność, aby zamanifestować, że i on także tę ordynacyę za złą i zgubną dla naszych interesów uważa; ślubuje nawet, że będzie się w sposób nieustraszony domagał reformy tej ordynacyi w duchu życzeń p. Korneckiego. Nareszcie zabrał głos p. Weigel. Wśród wielkiego naprężenia uwagi obecnych oświadczył, że... „sam siebie nie stawiał, ale jeżeli, go wybiorą, to przyjmie". Krótkość tej mowy wprawiła wszystkich w taki zachwyt, że nawet postanowiono przez grzeczność nie przypominać p. Sokołowskiemu sprawy cylejskiego gimnazjum.

Przystąpiono odrazu do głosowania. Oddano kartek 57. Z tych prof. August Sokołowski otrzymał głosów **44**, dr Ferdynand Weigel głosów **38**, prof. Kasparek zaś absolutną mniejszość, to jest... głosów **26**! Na podstawie wyniku głosowania komitet miejski przedstawił Komitetowi Centralnemu do zatwierdzenia kandydatury pp. Sokołowskiego i Weigla...

A więc... Sokołowski obiecał, że będzie bronił przed żydami naszych Izb handlowych, a Weigel przyrzekł, że tylko wtedy przyjmie mandat, gdy go wybiorą. Cieszmy się chociaż temi obietnicami, skoro nie ma innych do wesołości powodów...

OSTATNIA POCZTA.

Przemyśl 1 marca (w południe). Wczoraj po południu odbyło się w tutejszej sali ratuszowej zgromadzenie przedwyborcze zwołane przez burmistrza dra Dworskiego w celu wysłuchania mów zgłoszonych kandydatów głos dra Bienczewskiego, dra Kolischera i dra Lewickiego byłego posła. Wskutek agitacji Kolischera była sala przeważnie żydami i socjalistami napełniona. Jako pierwszy zabrał głos dr Bieńczewski, który przedstawił się wyborcom jako katolicko-konserwatywny kandydat — poczem przemawiał w rażącej polszczyźnie dr Kolischer w przeszło dwugodzinnej mowie, pełnej banalnej sofisterji i wykrętów prawdziwie żydowskich, która jednakże ze strony tego z góry skaptowanego zgromadzenia, wśród którego znany wahlmacher lwowski Russman rej wodził, znalazła powodzenie i oklaski, co hańbę przynosi miastu Przemyślowi. Taktyka żydowska polegała na przewleczeniu zgromadzenia, ażeby kandydat Lewicki przemawiał już przy końcu zgromadzenia, gdy znaczna część wyborców opuści salę a zainteresowanie osłabnie i zwolennicy Kolischera opanują wyłącznie sytuację. Z powodu trwania posiedzenia przez pięć godzin odroczył przewodniczący zgromadzenie do przyszłego czwartku celem wysłuchania mowy trzeciego kandydata dra Witołda Lewickiego.

Warszawa 1 marca (w południe). Nowy jenerał-gubenator warszawski ks. Imeretyński przybył tu w niedzielę rano z Petersburga.

Zofia 1 marca (w południe). Wielkie przygotowania na jutrzejsze przyjęcie króla serbskiego Aleksandra są już ukończone.

Petersburg 1 marca (w południe). *Praw. Wiestnik* ogłasza, iż pomocnik jenerał gubernatora warszawskiego ochmistrz Petrow. mianowany został senatorem.

Według *Nowoje Wremja*, policmajster Carskiego Sioła baron Wrangel został mianowany oberpolicmajstrem miasta Warszawy.

Waszyngton 1 marca (w południe). Kongres uchwalił 279 głosami przeciw trzem zwołanie międzynarodowej konferencji bimetalicznej.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 2 marca (rano). Nadkomisarze skarbowi: Dzbański, Kühnen, Kulmatycki, Pożakowski, Kiszkiewicz, Pękalski, Tyrka, Koczyrkiewicz i sekretarze skarbowi Kosiak i Pawłowski zostali mianowani radcami skarbowemi przy krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie. Żandarmi Pawełek i Stefański otrzymali srebrne krzyże zasługi.

Wiedeń 2 marca (rano). Cesarz wyjechał wczoraj zrana do Cap-Martin.

Sofja 2 marca (rano). Przy przyjęciu serbskiego króla Aleksandra na tutejszym dworcu udzielił mu arcybiskup uroczystego błogosławieństwa.

Rzym 2 marca (rano). Papież przyjął wczoraj, jako w dzień rocznicy swojej koronacji kardynałów. W wygłoszonem przemówieniu parafrazował Papież encyklikę o jedności Kościoła i podniósł, że braterstwo narodów wzmocni wiara. Zdrowie Papieża nie pozostawia nic do życzenia.

Wojna na Wschodzie.

Wiedeń 1 marca (w południe). W okolicach Kanei, Retymna, i Heraklei toczą się ustawiczne walki, połączone ze stratami dla obu stron.

Rzym 1 marca (w południe). Ajencja Stefaniego donosi z Londynu: Ambasadorowie w Konstantynopolu i posłowie w Atenach porozumieli się w sprawie doręczenia noty zbiorowej. Doręczenie ma się odbyć dzisiaj.

Ateny 1 marca (w południe). Trzydziestu dziewięciu kreteńskich deputowanych wraz z biskupem z Rethymno wręczyli królowi *memorandum*, w którym oświadczają, że zaprowadzenie na Krecie autonomii nie sprowadzi skutecznej pacyfikacyi wyspy. Kreteńczycy postanowili prowadzić dalej walkę, aż pokąd się nie spełni idea połączenia Krety z Grecją. Także Mahometanie na Krecie zaczynają przychodzić do przekonania, że dokonanie unji jest jedynym praktycznym sposobem załatwienia sprawy.

Ateny 1 marca (w południe). Ogłoszony został dekret królewski, powołujący klasy rezerwy z lat 1891 i 1892.

Kanea 1 marca (w południe). Od wczoraj rano walczą z sobą Grecy i baszybozuki. Miejscowości Nerski i Trikalarja w płomieniach. Turecki oddział żołnierzy wyruszył dla ochrony okolicznych miejscowości.

Kanea, 1 marca (w południe). Powstańcy doręczyli włoskiemu admirałowi Canevaro odpowiedź na proklamację komendantów statków wojennych, w której oświadczają, że Kreteńczycy żadnego innego rozwiązania nie przyjmą, chyba tylko połączenie z Grecją.

Kanea 1 marca (w południe). Wczoraj trwała przez cały dzień, o godzinę drogi od Retymna, potyczka między Muzułmanami a chrześcijańską ludnością. Obie strony poniosły straty. Muzułmanie ustąpili. Obecne dwie kompanje tureckiego wojska nie wzięły udziału w walce.

Kanea 1 marca (w południe). Pod Herakleion ponownie wybuchła walka między Turkami a powstańcami. Chrześcijanie odparci. W Malaxa chrześcijanie otoczyli blokadą Turków, pozbawionych zapasów żywności. Wczoraj wyruszyli Turcy wraz z nizamami, aby zamkniętej ludności dostarczyć pożywienia. Przyszło do starcia. Zginęło kilku Turków i nizamów. Okręty fregaty tureckiej, stojącej w zatoce Suda, dały dwa strzały armatnie do powstańców. Na żądanie admirałów wstrzymano ogień. Turcy eskortujący żywność, zmuszeni zostali do odwrotu. Walka między oblegającymi a oblężonymi trwa nieustannie.

Kanea 1 marca (w południe). Pułkownik Vassos przyrzekł interweniować w Selino, aby powstańcy pozwolili Muzułmanom, zamkniętym wraz z rodzinami, opuścić bez krzywdy fort. Wynik rokowań oczekiwany jest z niepokojem, albowiem odmowa musiałaby wywołać środki represyjne.

W odpowiedzi na ostatnią proklamację komendantów floty europejskiej przedłożyli powstańcy włoskiemu admirałowi Canevaro, za pośrednictwem greckiego admirała Reinecka, oświadczenie, podpisane przez przywódców. Odpowiedź podnosi, że między Kretą a Portą zerwane są wszelkie węzły. Połączenie z Grecją jest jedynem możliwem rozwiązaniem i na żadne inne nie zgodzi się lud kreteński.

Londyn, 1 marca (w południe). Między ambasadorami w Konstantynopolu i posłami w Atenach przyszło do zupełnego porozumienia co do brzmienia zbiorowej noty mającej być wystosowaną do tureckiego i greckiego rządu, w której **zakreślono Grecji czterodniowy termin do odwołania wojsk z Krety.** Nota zostanie prawdopodobnie jutro doręczoną.

Londyn 1 marca (w południe), Biuro Reutera donosi ze Salonik; Do Salonik nadszedł rozkaz Porty, polecający przyspieszyć wysłanie 72 batalionów redyfów na granicę grecką.

Wiedeń 2 marca (rano). Rosyjska ajencja telegraficzna otrzymała upoważnienie do najbardziej stanowczego zapewnienia, iż rząd rosyjski nie polecił ogłosić ani przez dzienniki ani za pośrednictwem telegrafu żadnego urzędowego, półurzędowego, lub w jakikolwiekbądź sposób inspirowanego komunikatu, dotyczącego jego stanowiska w kwestji kreteńskiej; wszystko przeto, cokolwiek podobnego ogłoszono w prasie zagranicznej w formie doniesień lub telegramów czy to ajencyj telegraficznych, czy też korespondencyj specjalnych, należy uważać tylko za wiadomość korespondencyj prywatnych.

Wobec tego wiedeńskie biuro korespondencyjne czyni następującą uwagę: Na specjalne zapytanie, wystosowane do biura Wolffa, otrzymaliśmy od niego informację, iż komunikat, który to biuro d. 26 lutego głosiło i innym ajencjom telegraficznym rozesłało, nadesłano mu z Petersburga jako komunikat, pochodzący antentycznie z urzędowego rosyjskiego źródła. — Wyjaśnienie sprzeczności, zachodzących pomiędzy twierdzeniami obu ajencyj telegraficznych, trzeba im samym pozostawić.

Berlin 2 marca (rano). *Berliner Tageblatt* donosi z Paryża, że ostre wystąpienie Rosji wywołało tam niesmak i niezadowolenie, a komunikat petersburski obudził we Francji nieufność.

Kandja 2-go marca (rano). Tureckiej ludności grozi głód. Karakas zamierza napaść z 1500 powstańcami na Hierapetrę.

Ateny 2 marca (rano). Obiegają po mieście wieści, że rząd grecki zamierza **odmówić** przyjęcia zbiorowej noty mocarstw. Nota ma być jutro doręczoną.

Frankfurt 2 marca (rano). *Frankfurter Ztg* donosi, że **stosunki między dworami w Petersburgu i Atenach zostały zupełnie zerwane.**

Ateny 2 marca (rano). Posłowie mocarstw zebrali się wczoraj w gmachu poselstwa angielskiego, by ułożyć tekst noty, mającej być wysłaną do greckiego rządu. Nota zawiera oświadczenie, że mocarstwa postanowiły nadać Krecie autonomię na podstawie równouprawnienia Chrześcijan z Turkami i wzywają Grecję o wycofanie wojsk i floty z Krety.

Londyn 2 marca (rano). Salisbury złoży jutro w Izbie lordów oświadczenie w sprawie kreteńskiej.

Właściciele i wydawcy: Józef a Rogosz owa. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie